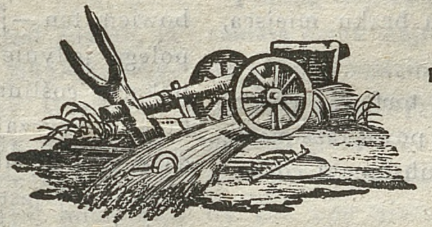
ZIEMIANIN

TYGODNIK ROLNICZO-TECHNOLOGICZNY.

Numer 18. ROK ÓSMY Dnia 1 Maja 1842 r.

Przedpłata w *Warszawie* półrocznie 1 rub. sr. 80 kop. (zł. 12) rocznie rub. sr. 3 kop. 60 (zł. 24); na *prowincyi* półrocznie rub. sr. 2 kop. 25 (zł. 15), rocznie 4 rub. sr. 50 kop. (zł. 30).



Przyjmuje się po wszystkich Urzędach i Stacyach Pocztowych, a w *Warszawie* w Kantorze Głównym i po Księgarniach.

Rolnictwo.

Sposób powiększania ilości nawozu, mianowicie w braku łąk lub gruntu, rośliny pastewne wydającego.

(dokończenie).

Dodać tu wypada, iż chcąc się przekonać: *o ile ziemia użyźnia się przez wyżéj opisane postępowanie*, użyłem do tego ziemi mocno gliniastéj, zupełnie surowéj czyli płonnéj, naumyślnie zdołu 5 stóp głębokiego, wykopanéj. Po 3 miesięcznéj styczności z nawozem, napełniłem nią doniczkę od kwiatów, (oznaczoną lit a), bez najmniejszego jéj mięszania z będącym pod nią i na niéj nawozem, i zasadziłem w niéj 12 ziarnek pszenicy letniéj. W drugą doniczkę (lit. b), nasypałem téj saméj surowéj ziemi, z wyżéj wspomnionego dołu i zasadziłem taką samą liczbę ziarnek tegóż zboża. Obie doniczki przez całe lato stały pod gołém niebem, zostawione zupełnie na wszelkie zmiany pory czasu.

Wkrótce po zejściu, wielka już okazała się różnica między jedną a drugą doniczką; daléj zaś, kiedy zboże w ziemi gnojem nasyconéj, niemal widocznie rosło i mocno się krzewiło, w drugiéj doniczce było nędzne, koloru blado zielonego. Późniéj, gdy już całą doniczkę a. ruń bujna okryła, w drugiéj zaś pszenica zaledwie się cokolwiek krzewić poczynała, nastąpiła kilko tygodniowa susza: w doniczce b. zboże zupełnie uschło, w doniczce zaś a. lubo nieco ucierpiało, wegetowało przecież ciągle; a gdy wkrótce deszcz

należycie ziemię zwilżył, rosło tak sporo i bujnie, że się obawiałem aby niepoległo, co, niezawodnie byłoby nastąpiło, gdyby czas nadzwyczajnie zimny, jaki od drugiéj połowy maja nastąpił, nie był wstrzymał wegetacyi. Z 12 zasadzonych ziarnek, tylko 5 kierzków się utrzymało, lecz tak były rozkrzewione, że zajmowały całą powierzchnię doniczki. Kłosy były nadzwyczaj długie i pełne. Reszta ziarn, lubo zeszła, przecież, jak widać dla braku miejsca, wyginęła.

Kto posiada torf, lub ziemię torfową, używając ich powyższym sposobem, powiększa massę części odżywnych o całą ilość substancyi roślinnéj, jaka się w nich mieści.

Wywieziony na rolę gnój o którym mowa, winien być jak najrówniéj rozpostarty i niezwłocznie przyorany, mianowicie jeżeli jest czas suchy i ciepły; ziemia bowiem nasycona nawozem, prędko się na powietrzu zsycha w massę, do gniazd jaskułek podobną; w tym zaś stanie, tak długo leży w ziemi, dopóki jéj należycie wilgoć nie przejmie i nie rozkruszy.

Nawóz ten w czasie ładowania na fury, przedstawia massę tłustą, jednostajną, ponieważ skutkiem przerabiania go, zanim idzie na wozy, o którém wyżéj była mowa, gnój z ziemią należycie się miesza. Na morg mag. więcéj nie wożę jak 10 fur parokonnych pod pszenicę, a nieco mniéj pod żyto; a że w nim mieści się przynajmniéj $\frac{1}{3}$ część ziemi, przeto właściwego gnoju wychodzi tylko na morg mag. 6 $\frac{2}{3}$ fury. Pytam się rolników: *możnaż z takiéj ilości nawozu oczekiwać obfitego plonu?* Tymczasem, w roku 1839 wysiałem 14 szefli pszenicy na 14 m. m. nawiezionych 140 fur. parokonnemi gnoju o którym mowa; z których zebrałem przeszło 280 szefli pięknego ziarna; zatém przeszło 20te ziarno. Tegóż samego roku z 11 mor. mag. użyznionych 88 fur. nawozu, obsianych 9 szefl. krzycy zimowéj, zebrałem 130 szefli; przeszło 14te ziarno.

Kończąc, sumiennie zapewniam, iż używany przezemnie sposób jest tak korzystny, iż nawet przy największéj obfitości nawozu zwierzęcego (którego, w zwyczajnych gospodarskich stosunkach nigdy za wiele mieć nie można), nie poniechałbym go; zresztą, biorąc rzecz gruntownie, nie masz w tém nic tak nadzwyczajnego. — sposób bowiem ten — jak na początku powiedziałem — polega jedynie na zatrzymaniu i obróceniu na pokarm roślinny téj części nawozu zwierzęcego, która w zwyczajném obchodzeniu się z nawozem, daremnie się ulotnia; a następnie dla wegetacyi miejscowéj jest straconą. Od lat 4 jak zaprowadziłem mięszanie nawozu z ziemią, nie tylko pomnożyłem o połowę liczbę bydła rogatego i owiec, ale nadto, w tym stosunku podniosły się plony każdego gatunku uprawianych roślin.

E. *Dedkind* właściciel ziemski.

O polepszeniu smaku i jakości roślin korzonkowych, mianowicie kartofli.

Każdy przyznaje, iż wielka zachodzi różnica w smaku i jakości pomiędzy różnémi odmianami roślin, mianowicie korzonkowych, czyli okopowych; ale nad przyczyną tego, mało podobno osób dostatecznie się zastanawia. Zwrócimy tu szczególniéj uwagę naszą na kartofle, jako roślinę najbardziéj upowszechnioną, i zapewne najużyteczniejszą.

W ogólności, za przyczynę jakości roślin, podają *grunt i klimat.* Tymczasem, kiedy w jednym klimacie i w gruncie zupełnie sobie podobnym, różnéj jakości i smaku zbiéramy np. kartofle, tedy oczywista: *iż tu jest jeszcze coś więcéj, co na zmianę tę wpływa.*

Co do gruntu. Rodzaj ziemi ma niezaprzeczenie wpływ wielki na *jakość* i *smak* kartofli;

ale różnica ta działa tu radzéj *pośrednio* niż *bezpośrednio*. Główną rolę gra pora czasu. I tak, w zwyczajnym biegu rzeczy, czyli w razie umiarkowanéj wilgoci i suszy, kartofle z gruntu suchego, będą zapewne smaczniejsze i mączystsze od zebranych z gruntu mokrego; lecz pod czas posuchy, grunt wilgotny wyda dobre kartofle, kiedy w ziemi suchéj będą one drobne i z braku potrzebnéj wilgoci, nie smaczne.

Co do klimatu. Powszechném jest zdanie, iż kartofle, pod względem smaku i jakości, przekładają klimat suchy nad wilgotny. Gdyby klimat wywiérał na nie wpływ tak przeważny, wtedy w ogólności, powinnyby one być o wiele podlejsze i mniéj smaczne w Anglii, gdzie klimat znacznie jest wilgotniejszy od naszego, aniżeli na stałym lądzie; a przecież tak nie jest; Anglia bowiem dostarcza stałemu lądowi najwyborniejszych kartofli. A więc, klimat, nie ma jeszcze wyłącznego wpływu na jakość i smak kartofli.

Nie mniéj także ogólném jest to zdanie: że kartofle w świéżym nawozie uprawiane, są mniéj smaczne od zebranych z roli np. przed dwiema laty gnojonéj, lub z nowiny; a w szczególności: że gorsze są z nawozu końskiego, owczego, od świń, aniżeli z nawozu bydlnego. I w rzeczy saméj tak się rzecz ma: ale jestże tego powodem rzeczywiście gnój, lub też inna, dotąd jeszcze nieodkryta przyczyna? Ja byłbym za ostatniém przypuszczeniem. Dla czego? nieco późniéj się wytłumaczę.

Są osoby utrzymujące: że obrywanie kwiatu kartoflannego, wielki ma wpływ na polepszenie smaku i jakości téj rośliny. Niech nam będzie wolno, jeżeli nie zaprzeczyć, przynajmniéj niewierzyć, dopóki z własnego doświadczenia (które tego lata przedsiewziąść zamierzamy), dostatecznie się w téj mierze nieprzekonamy.

Inni znowu utrzymują, powołując się na własne doświadczenia, że kartofle corocznie uprawiane w jednéj i téj saméj roli, po niejakim czasie, coraz więcéj tracą na smaku i jakości, a to dla tego: że pierwiastki, jakich szczególniéj wymagają, z ziemi mniéj więcéj wyczerpane zostały. Przypuszczenie to, w ten czas będzie można uważać za prawdziwe, gdy dowiedzioném zostanie, z *matematyczną pewnością:* że każda roślina, tylko właściwy sobie pokarm bierze z ziemi.

Podług najnowszych spostrzeżeń, kartofle posiadają smak najlepszy, gdy w swym wzroście, od samego zejścia, aż do dojrzenia, żadnéj niedoznały przerwy; skoro zaś po nastąpionéj tak mocnéj posusze, iż wegetacya niemal całkiem wstrzymaną została, nastąpi czas dżdżysty, wtedy już one nieosiągną właściwego im smaku; tém zaś będą podlejsze, im częściéj podobna koléj miejsce miéć będzie. Zdanie to, wiele ma zaiste za sobą. Jak wiadomo, pomiędzy życiem roślinném a zwierzęcém, wielkie zachodzi podobieństwo. Najmniejszéj zaś nie ulega wątpliwości, iż wszelkie starania i nakłady w wychowie zwierząt łożone, mało, lub żadnego nieprzynoszą pożytku, jeżeli niemal już od piérwszego rozwijania się ich istoty w wnętrznościach matki, aż do zupełnego wykształcenia ciała, nie będą jednostajnie karmione i starannie pielęgnowane. Najmniejsza bowiem przerwa w ich wzroście, bąć to skutkiem choroby, lub braku pokarmu, wywiéra najszkodliwszy wpływ, nie już tylko na ich wzrost, zdrowie, ale nawet na kształt zewnętrzny. Np. klacz, w jednym okresie brzemienności głód cierpiąca, a w drugim przepełniona pokarmem, najniezawodniéj słabowite i bezkształtne urodzi źrebie; a które, w przeciwnym razie, najmocniejsze zdrowie i najpiękniejszy kształt byłoby posiadało.

Stosując więc tę zasadę do królestwa roślinnego, łatwo pojmujemy: że kartofle, których wzrost skutkiem posuchy wstrzymany został, mogą być mniéj smaczne i podlejszéj jakości.

Kartofle o których mowa, po ugotowaniu, są zwykle w środku twarde, niesmaczne, mniéj więcéj surowe, a z wierzchu popękane, ale smaczne. Część więc zewnętrzna, przez posuchę została zepsuta; a wewnętrzna pod czas bardziéj sprzyjającéj pory utworzona (gdyż kartofle na zewnątrz przyrastają), zachowała smak właściwy.

Jak każda roślina, i kartofle w ciągu wegetacyi czyli wzrostu, zmieniają swą naturę, to jest: *smak i jakość*. Kartofle młode są wodniste i niesmaczne; w miarę zaś dojrzéwania tracą wodnistość i coraz lepszego nabywa a smaku. Najlepszy — gaunkowo — zaś smak osiągają po zupełném dojrzeniu, czyli wykształceniu.

Ale zachodzi ważne pytanie: *kiedy za zupełnie dojrzałe uważać je należy?* Dotąd uważano kartofle za dojrzałe, gdy ich nać uschła. Najnowsze atoli doświadczenia przekonywają: iż im dłużéj kartofle zostają w ziemi po uschnięciu naci, tém są smaczniejsze i trwalsze, gdyż w tym przypadku i późniéj zawiązane dojrzéwają, a następnie, nie ulegają tak łatwo zgniliźnie; liczne bowiem doświadczenia przekonywają, iż kartofle w ten czas jeszcze rosną, gdy ich nać zupełnie uschła (a). A zatém, podług tego, za prawidło przyjąćby należało: aby tak długo zostawić je w ziemi, jak tego pora czasu dozwala.

Na poparcie powyższego, posłużyć może następujący wypadek: — W r. 1833 zanim zdołałem ukończyć zbiór kartofli, upadł śnieg na 2 stopy grubo i leżał blisko 6 tygodni; poczém zupełnie zniknął i nastąpił czas tak suchy i pogodny, iż mogłem dokończyć zbiór kartofli. Nie tylko że bynajmniéj nieucierpiały pod śniégiem, ale oczywiście znacznie przyrosły. Z powodu dłużéj posuchy jaka na początku lata panowała a późniéj dżdżystéj pory, wybiérane przed upadnieniem sniégu kartofle, były tak dalece nierówne, iż zaraz przy wybiéraniu wypadało je sortować, czyli odłączać zupełnie małe i surowe od większych i dojrzałych. Z największém zaś mojém zadziwieniem postrzegłem, że kartofle, po zniknieniu śniégu wybrane, tak dalece się wyrównały pod względem wielkości, iż sortowanie nie było już potrzebném. Nadto i dobrocią w smaku wyraźnie się odznaczały od wybranych przed śniégiem.

W r. 1835, pod czas podorywania na wiosnę kartofliska na 8 cali głęboko, wydobyło się na wiérzch tyle kartofli, iż z mor. mag. przeszło 2 szefle dredz. uzbiérano. Były one smaczniejsze od wykopanych w jesieni; nadto, nietylko nie straciły mocy kiełkowania, ale zasadzone dla doświadczenia, znacznie większy wydały plon od ostatnich.

Z resztą, nie ma w tém nic nadzwyczajnego; wiadomo bowiem, że w wielu okolicach przechowują kartofle przez zimę w dołach tak głębokich, iż ich mróz dosięgnąć nie może, i przykrywają ziemią suchą (bez słomy); na wiosnę, są one równie dobre jak były w jesieni, a częstokroć o wiele jeszcze lepsze. A co więcéj, przypadkiem zostawiono kartofle w podobnym dole przez 3 lata; po wydobyciu były one tak smaczne jak gdyby świéżo z roli zebrane zostały (a).

Wiele mógłbym przytoczyć przypadków na poparcie: że kartofle przechowane w ziemi aż do wiosny, udoskonalają się, czyli, że tak powiem, zupełnie dojrzéwają. Nie byłżeby to pewny środek zapobiegania ich wyradzaniu?

Natomiast, doświadczenie uczy, że skoro zostają przez zimę bez okrycia (w piwnicach),

(a) I w téj mierze różne są jeszcze zdania; wszakże podług twierdzenia Anglika Atken, im dłużéj kartofle zostają w ziemi po uschnięciu naci, tém gorszego nabierają smaku i usposobiają się do choroby, suchą zgnilizną zwanéj. Red.

(a) *Archiv der teuts. Landwirtszaft* von Pohl. Märtz 1842. Seit. 231.

wkrótce utracają smak dobry; a ze zbliżaniem się wiosny, niechby w jesieni były najsmaczniejsze, częstokroć zupełnie smak tracą.

Zmiana takowa tém szybciéj następuje, im kartofle w cieplejszém znajdują się położeniu; np. w ciepłych izbach lub piwnicach. Ztąd się okazuje: 1. Że wewnętrzne wpływy mocno działają na stan kartofli; 2. Że ciągle skład ich wewnętrzny zmianie ulega.

Zmianę tę, zrządza w nich szczególniéj kiełkowanie; przyczém części składowe się rozkładają i smak ginie.

Prędsze lub późniejsze kiełkowanie, zawisło od zewnętrznych wpływów; jednakowóż, w ten czas dopiéro następuje, gdy części składowe kartofli ulegną stósownéj zmianie, czyli, gdy stopniowo do tego usposobione zostaną. Ma to zaś miejsce w piérwszych miesiącach zimy; prędzéj lub późniéj, podług tego, jak zewnętrzne wpływy na nie działały. Nie kiełkują zaś wcale, jak to wyżéj powiedziałem, gdy są grubo ziemią suchą przykryte (a).

Z powyższego się okazuje, że ściśle biorąc, główna przyczyna dobrego smaku kartofli, nie jest dotąd z pewnością znana; zdaje się przecież, iż im zupełniéj dojrzéwają, tém *gatunkowo* są smaczniejsze i lepiéj się przechowują; że dojrzéwają jeszcze po uschnięciu naci; co jednakowóż należy doświadczeniami poprzéć. *A. D.......*

Wychów zwierząt domowych.

O chorobie koni, Influencą zwanéj.

(p. Weterynarza Glaser, w Reichenbach).

Influenca koni rzadko się w prawdzie zdarza; atoli panuje czasem sporadycznie, jak to miało miejsce w roku zeszłym w Meklemburgskiém, w Szląsku i innych okolicach; dla tego charakter i niebezpieczeństwo téj choroby mało są dotąd znanémi. W roku upłynionym, od początku stycznia do końca kwietnia, miałem w kuracyi 122 koni na tę chorobę zapadłych. Miałem więc sposobność poznania przypadłości jakie się w różnych stopniach téj choroby objawiają. A zatém, wszystko co tu o niéj powiem, z własnego doświadczenia wypływa.

Influenca zwykle powstaje nagle, bez znacznych powodowych przyczyn; i jeżeli wcześnie stósowne nieprzedsięwezmą się środki, w krótce pada większa część nią dotkniętych koni.

Główna przyczyna tej choroby mieści się niezawodnie w wpływach atmosferycznych, większe zaś lub mniejsze do niéj usposobienie, pochodzi od stanu zdrowia zwierzęcia; i dla tego, jedne konie prędzéj niż drugie jéj ulegają; u tych jest gwałtowniejsza, u innych słabsza; i t. p.

Co do jéj zaraźliwości, tedy zdaje się iż w piérwszych stopniach nie jest zaraźliwą; tylko w ten czas nią się staje, gdy poczyna przybiérać charakter typhusowy; a mianowicie gdy na ścianie nozdrzowéj pokazują się złośliwe wyrzuty; i dla tego, w podobnym przypadku, konie chore od zdrowych niezwłocznie odłączyć należy.

(a) Nie zdaje się nam by to tak było w saméj rzeczy; chyba, iżby kartofle wodę wegetacyjną zupełnie utraciły; przez co, rzeczywiście, umarza się w nich siła kiełkowania. Ma to zaś miejsce, gdy są należycie na słońcu lub w izbie ocieplonéj wysuszone; w ziemi atoli, niechby na pozór najsuchszéj, zapewne tak dalece wilgoci nieutracą. Red.

Oznaki Influency. Choroba ta częstokroć powstaje bardzo nagle, bez żadnych poprzednich symptomatów; często pod czas jedzenia, napada równie stare jak młode konie. W ogólności zaś, postrzegają się następujące oznaki. — Brak chęci do jadła, smętność, gorączka (febra), kopanie ziemi przedniémi nogami, lub téż ciągłe dreptanie zadniémi (ostatnie stanowi poniekąd charakterystyczną oznakę téj choroby); oddychanie mocno utrudzone; czasami gorączka nie jest zbyt mocna. Puls, co do jakości jest nader różny. Pod czas oddychania, można zawsze spostrzedz głęboki rowek w okolicy słabizny, tudzież mocne kurczenie się muszkułów brzuchowych i bocznych; przytém oddech nie jest prędki, ale raczéj powolny, przy mocném rozwarciu nozdrzy. W wyższym zaś stopniu choroby jest prędki, utrudzony, połączony ze stękaniem, mocne wewnętrzne boleści objawiającém. Niektóre konie dostają na początku téj choroby kaszlu suchego, cichego, ale widocznie z bólami wewnętrznémi połączonego.

Jeżeli w dłuższym biegu choroby, a mianowicie w stanie *astenicznym*, chęć do jadła wraca, wówczas jedzą najchętniéj chleb i owies, a nadewszystko słomę jęczmienną. Pragnienie zwykle się objawia na początku choroby. W ogólności, w téj chorobie zwykle konie stoją; rzadko się kładą. Czasami na początku influency powstaje biegunka; inną razą gnój jest tylko nieco rzadszy niż zwyczajnie, koloru czarniawego, powleczony błonką szluzową. Koń chory, często mokrzy, lecz w małéj naraz ilości. Zwykle uryna, ma kolor biały; jeżeli zaś jest czerwono-brunatna, dowodzi to zapalenie nérek; mętna uryna wskazuje zbliżanie się przesilenia choroby. Często także ma miejsce mocne burczenie w brzuchu. Uszy i nogi są zwykle zimne; pysk i błona nosowa wilgotne; ostatnia częstokroć koloru żółtawego.

Jeżeli i wątroba ciérpi, influenca jest zwykle nader uporczywą i trwa czas długi; często bowiem dopiéro po 4 do 6 tygodniach koń cokolwiek sił nabiéra; a niemal zawsze długi jeszcze czas ciérpi zawrót głowy. W ciągu choroby téj, ogarnia czasami konia taka nieczułość, iż nawet pod czas dawania zawłok, lub mocnego naciérania ciałami ostremi, najmniejszego niepokazują bólu. W ogólności, wszelkie antagonistyczne drażnienia działają w téj chorobie nader wolno i dopiéro późniéj niejakie okazują skutki. Jeżeli influenca poczyna się z mocnémi kolkami, można być pewnym iż późniéj nastąpi zapalenie wątroby.

Choroba ta, w samym początku, zawsze przybiéra charakter *kataralno-zapalny;* przyczém objawia się widocznie cierpienie w organach piérsiowych. Atoli, charakter ten *steniczno-zapalny*, w rzadkich przypadkach trwa dłużéj jak 24, najwięcéj 48 godz. Jeżeli w tym stanie choroby, stósowne przedsięwezmą się środki, koń wraca do zdrowia w 6 — 8 dniach; w braku zaś takowych, albo gdy żadne się nie używają, choroba zamienia się w *asteniczną* i wkrótce następuje *asteniczne* zapalenie błony piérsiowéj, zapalenie wątroby lub nérek. Objawiają się także często w ciągu téj choroby przypadłości typhusowe i nerwowe, oraz złośliwe i zgniłe wyrzuty i wrzody.

Sposób leczenia. W samym początku choroby, to jest, gdy jeszcze ma charakter *kataralno-zapalny*, należy nasamprzód upuscić znaczną ilość krwi, w stosunku wieku i tuszy zwierzęcia; poczém dają się lekarstwa przeciw zapalne, jako: *emetyk*, *kalomel*, *saletra*, *sól glauberska*, połączone z substancyami klejkowatemi. Mianowicie okazał się tu skutecznym emetyk w ten czas, gdy się wypocenia (ausschwitzung) spodziéwać należało. Na pokarm służą: otręby pszenne, słoma jęczmienna, siano wodą gorącą

sparzone; wszystko w nader małéj ilości. Za napój woda zaprawiona nieco substancyami klejkowatemi. Jeżeli się ścisle powyższe przepisy zachowują, koń wraca do zdrowia w przeciągu dni 4. 6. 8.

Jeżeli ma miejsce cierpienie piérsiowe lub innych organ, co się nader często zdarza, potrzeba użyć *antagonistycznych* drażnień, w miejscach cierpienia; a mianowicie: zawłok z fontanelów, nacierań ze spirytusu salmiakowego i olejku terpentynowego; lub téż maści z much hiszpańskich z olejkiem terpentynowym zmięszanéj.

Jeżeli choroba powzięła charakter *asteniczny*, obok cierpień miejscowych, potrzeba użyć wymienionych co dopiéro *antagonistycznych* drażnień, a nawet w mocniejszym stopniu; prócz tego dawać wewnętrznie: — *Flores arnicae, Rad. Waleryanae minor. Rad. Calami aromat. Rad. Angelicae, liquor ammonii pyroel. Gummi asae foedit.* W gorączce nerwowéj typhusowéj, daję pacyentom odwar *arniki* z kamforą i eterem siarki. Jeżeli w tym stanie koń chory okazuje chęć do jadła, potrzeba mu dawać pokarm posilny: jako: gruboześrótowaną pszenicę, jęczmień lub owies, chleb, napoje z mąką, dobre siano i t. p. Pokarm takowy mieć winien dopóki zupełnie do zdrowia nieprzyjdzie.

Skoro choroba ta powstaje wraz z kolkami, przyczém częstokroć i biegunka nader cuchnąca ma miejsce, dobry robi skutek *kali sulphuricum*, zmięszane z *Rad. Valerianae minor*, obok tego, enemy z korzenia *Baldryanu i gummy assa fetidy* i mocne naciérania w okolicy brzucha.

W ogólności, choroba ta, tak się zmienia, czyli tak różne przybiéra charaktery (steniczny lub asteniczny, nerwowy lub typhusowy), przytém tak dalece bywa skomplikowaną, iż bez pomocy biegłego Weterynarza obejść się tu nie można. Nadto, zmienność takowa pociąga za sobą zupełną zmianę lekarstw; czego najbliższym skutkiem, dość znaczne koszta.

Bardzo często ogarniają w téj chorobie wyrzuty złośliwe, zgniłe, lub do grudy podobne, stawy pęcinowe, a nawet całą pęcinę. Giną one z łatwością pod czas powracania do zdrowia, czyli rekonwalescencyi zwierzęcia; dosyć jest bowiem obmywać je codziennie po kilka razy odwarem z siana, lub z kwiatu jałowcowego, albo nakoniec z rumianku.

Jak wyżéj namieniłem, w roku zeszłym 122 konie na Influencę zapadłe, miałem w kuracyi; z tych tylko 3 padły; a mianowicie 2 stare po 15 do 18 lat mające, które dopiéro 6go i 8go dnia po objawieniu się choroby dostawione mi zostały; trzeci zaś, zawcześnie do mocnéj pracy będąc używany, dostał recidywy i wkrótce padł. Dla tego, skoro tu jest wczesna i stósowna pomoc, choroba ta zabójczą nie jest; w przeciwnym zaś razie, czyli gdy jest sama sobie zostawioną, mało koni przy życiu zostaje. Za główną zaś zasadę przyjąć tu należy: *nieużywanie do pracy rekonwalescenta, dopóki zupełnie do zdrowia nie wróci;* a nawet, i czas niejaki późniéj, do lekkiéj tylko pracy używać go należy.

Prezerwatywa. Skoro się ta choroba zjawi, należy nasamprzód zmienić dyetę zdrowym koniom, a mianowicie umniejszyć niemal do połowy ilość ziarna i mięszać je z otrębami pszennemi; a natomiast dawać więcéj siana i słomy jęczmiennéj. Siano należy sparzyć gorącą wodą i dawać na letnio, posypane nieco solą kuchenną; słoma jęczmienna na noc się zakłada; przytém, tylko do lekkiéj roboty koni używać.

Stajnie powinny być czysto utrzymywane i dobrze przewietrzane. Wewnętrznie potrzeba dawać codziennie przez dni 10—15. Sól glauberską z jagodami jałowcowémi; a mianowicie: na 3 części soli, 1 część jałowcu. Tym sposobem ochroniłem wiele koni od choroby w mowie

będącej; a nawet, lubo wyraźnie okazywały się już piérwsze jéj symptomata, tedy w kilka dni później takowe minęły i konie zupełnie były zdrowe. *Glaser.*

Rozmaitości.

Chléb, za pomocą pary pieczony.

Od niejakiego czasu przedają w Paryżu chléb pszenny, pod nazwą »*parą wypiekany.*« Podług sławnego chemika p. *Payen*; rzecz się tak ma: Od dawna już uczyniono w Wiedniu to postrzeżenie, że skoro przed wsadzaniem chleba do pieca, spód tegóż wyczyści się mokrym wiechciem słomianym, wtedy chléb o wiele jest piękniejszy; nadto ma skórkę czystą, koloru złota. Łatwo było spostrzedz, że skutek ten sprawia para wodna, która zgęszczając się, opada na chléb. Podług tego, urządzono piec w ten sposób, iż spód ma mały spadek na 1: 300; sklepienie zaś przedniéj onegóż części nieco jest wyniesione. Po wsadzeniu chleba, otwór pieca zatyka się wiązką mokréj słomy; z któréj wywiązana para, osadza się na chlebie i daje mu powierzchnią tak zółtą, jak gdyby żółtkiem jaja był posmarowany.

Cukier z pszenicy.

Podług pism zagranicznych, w Ameryce odkryto sposób *wyrabiania cukru krystalicznego z pszenicy*. Wszakże dla obeznanego z chemją, już rzecz sama z siebie nader jest wątpliwą; tém zaś w większą wątpliwość wprawia opis sposobu postępowania. Przywodzi to nam na myśl, następujące rzeczywiste zdarzenie: Przed lat 10 przybył anglik do Pruss i wyjednał sobie patent na maszynę *wyrabiającą cukier z pszenicy*. Po otrzymaniu patentu, odstąpił go pewnemu właścicielowi ziemskiemu, przekonawszy ostatniego: *że rzeczywiście maszyna wydaje cukier krystaliczny*. Uzyskawszy znaczne wynagrodzenie, wrócił do Anglii. Piérwsza próba, po oddaleniu się Anglika uczyniona, wydała wprawdzie cukier, lecz w nader małéj ilości; następnie zaś, już go nie można było otrzymać. Przypisując to zepsuciu się maszyny, rozebrano ją, by poznać uszkodzenie i poprawić; — ale jakież było zadziwienie, gdy się przekonano: że ona była w ten sposób urządzoną, iż w pewnéj jéj części znajdował się ukryty cukier kolonialny, który powoli rozpuszczając się w wodzie, dawał płyn słodki, a po wyparowaniu cukier. (Wyrabianie cukru z pszenicy, podobno okaże się tak *niezawodném*, jak wyrabianie go z dyni; które pewien Węgrzyn ogłosił, lecz prócz niego, nikt go otrzymać nie mógł).

Dzikie kury.

W r. 1839 pewien nadleśniczy w Szląsku puścił na wiosnę do lasu 60 kur i 10. kogutów. W ciągu kilku lat zupełnie ptaki te zdziczały i znacznie się rozmnożyły. Smak młodych, tak dalece podobny jest do bażantów, że niepodobno ich od ostatnich rozróżnić.

Kantor Główny w Starém Mieście N^ro^ 61. na piérwszém piętrze.